

Wieś, czyli kultura niepamięci

13 maja 2015

Kilka tygodni temu w Krakowie odbył się pokaz filmu „Niepamięć” w reżyserii Piotra Brożka oraz dyskusja nad nim. Zapowiadany jako „pierwszy dokument o pańszczyźnie”, wzbudził spore kontrowersje. „Niepamięć” nie jest właściwie filmem o pańszczyźnie ani nawet analizą jej dziedzictwa we współczesnym polskim społeczeństwie. To raczej mocno subiektywny zapis spotkania wywodzącej się ze wsi wielkomiejskiej inteligentki, Magdaleny Barteckiej, z potomkiem arystokratycznej rodziny, Franciszkiem Ledóchowskim. To zbyt mało, żeby mówić o filmie na temat pańszczyzny i jej dziedzictwa. Ale wystarczająco dużo, by zastanowić się, co właściwie pozostało we współczesnej Polsce z dość już odległej przeszłości. Znamienny jest także tytuł. Niepamięć wiąże się z brakiem wiedzy i rzeczywiście w trakcie krakowskiej dyskusji po filmie miałem wrażenie, że poruszamy się po omacku w dziedzinie niepamięci, czyli domniemań i hipotez, mniej lub bardziej udołnych prób rekonstrukcji stanu rzeczy.

W naszej współczesnej kulturze i obyczajach bardzo trudno wyraźnie rozpoznać, co jest realnym dziedzictwem wsi, a co konglomeratem bardzo wielu transformacji, przez jakie przechodziło polskie społeczeństwo w ciągu tylko ostatnich dziesięcioleci. Należałoby zresztą doprecyzować na wstępie, o jakiej wsi myślimy. Mamy w granicach Polski wsie z tak różnych regionów, jak Pomorze Zachodnie, Wielkopolska, ściana wschodnia, Galicja, świętokrzyskie. Mamy wieś na Kaszubach i na Spiszu. Historyczne różnice są tu znaczne, kwestie gospodarcze miesza się ze strukturą etniczną czy z politycznym, społecznym i kulturowym dziedzictwem zaborów, a nawet czasów przedrozbiorowych. Ale to wszystko, co przetrwało do dziś z tego odleglejszego dystansu czasowego, jest właściwie wyłączną domeną profesjonalistów, przede wszystkim

etnologów. Laik może tylko uchwycić pewne najwyrazistsze znaki odmienności, wciąż dostrzegalne czy to w języku, czy w obyczajach i artefaktach, pozostałościach tego, co jeszcze ocalało ze specyfiki wsi, która weszła w kontakt z homogenizującą siłą kultury masowej i w znacznej mierze „dostosowała” się do wzorców życia tworzonych w miastach. Na marginesie: jeśli pojedziecie dziś na „wiejski odpust”, dostaniecie tam najczęściej zabawki przywiezione z miejskich hurtowni, wyprodukowane w Chinach. Jeśli będziecie mieli szczęście, to ozdobą odpustu będzie kilka stoisk z ekotywnością oraz z dość różnej jakości i „autentyczności” wyrobami z drewna. To jest najwymowniejszy znak tego, co się stało z kulturą wiejską/ludową w skali masowej – także na samej wsi.

Początek końca kultury wiejskiej w jej różnych historycznych odmianach to ten moment w czasach PRL, kiedy na wsi masowo pojawiły się telewizory. Kobiety przestały się spotykać wieczorami, by drzeć pierze – każdy we własnym domu oglądał kolejny odcinek Teatru Sensacji „Kobra”. Wcześniej wtopienie się wsi w wielkomiejską nowoczesność sygnalizowała ekspansja innych produktów przemysłowych: ubrań, potrzebnych w domu i zagrodzie artykułów codziennego użytku oraz sprzętu rolniczego. Na polskiej wsi znajdziecie jeszcze starych ludzi, opowiadających ze łzami w oczach o tym, jak w ich gospodarstwie pozbyto się ostatniego konia służącego do prac na roli. Było to w latach 1960., 1970., niekiedy jeszcze w 1980. Czy tego chcemy, czy nie, dziś wiejskie rzemiosło stanowi na ogół element folkloru – wytwarzanego na potrzeby bądź to bardzo bogatego klienta, bądź na rynek masowy, dla turystów albo uczniów szkół podstawowych, którzy na wycieczce w Zakopanem kupią masowo produkowane imitacje ciupag.

Kolejną okolicznością, która przyczyniła się do zaniku wiejskiej kultury jako znaczącego zjawiska, była masowa migracja ludności wiejskiej do miast. Być może to właśnie ten, rozłożony na wiele pokoleń i wciąż niezakończony proces, był

tu najistotniejszy, choć także mówienie o migracjach jako o spójnym fenomenie jest uproszczeniem. Tak naprawdę bowiem niewiele mają ze sobą wspólnego ludność chłopska z Galicji emigrująca za chlebem do Ameryki w drugiej połowie XIX w., imigranci z bieda-wsi piaszczystego Mazowsza i dzisiejsi emigranci zarobkowi, uciekający ze wsi popegeerowskiej w Wielkopolsce do Anglii, Niemiec, do rodzimych metropolii. Bardzo trudno nam też w pełni zrozumieć dziś migracje ludności wiejskiej opisane w „Ziemi obiecanej” Reymonta, gdy wegetację na głodnej i bezrobotnej wsi zamieniano masowo na robotnicze życie w łódzkich manufakturach. Tymczasem to właśnie rewolucja wielkiego przemysłu – co dobrze widać właśnie na kartach tamtej powieści – przetrąciła kark kulturze wsi – zarówno kulturze chłopstwa (biednego i bogatego), jak i kulturze panujących nad wsią i folwarkami szlacheckich/arystokratycznych dworów. Ale pał licho dworek. Skupmy się na chłopkach i chłopach, wieśniakach, którzy nie mieli do stracenia nic oprócz głodu, nie tylko na przednówku, dla których piekło fabryk, których kominy sięgały wyżej niż kościelne wieże, okazywało się atrakcyjniejsze od piekła wsi.

To jedno jest pewne. Gdy pytamy dziś, dlaczego współczesna rodzima kultura jest tak „miastocentryczna”, prawdopodobna odpowiedź może brzmieć: ta wiejska była niechciana, nie miała nic lub niewiele, co można byłoby przechowywać i kultywować po przeprowadzce do większego ośrodka. Wyrzekali się jej więc ci, którzy z niej się wywodzili, czyli masy migrujące do miast. Czym często była wieś? Harówką od wczesnego rana do nocy, brakiem higieny, błotnistymi drogami, podporządkowaniem czterem żywiołom i czterem porom roku. Miasto dawało awans, nawet jeśli był to awans problematyczny, obciążony nowymi rodzajami ryzyka. Miasto to była (i wciąż jest) edukacja, miasto to był (i znów coraz częściej się tym staje) dostęp do „reglamentowanych” dóbr cywilizacyjnych: lekarza, urzędów, instytucji kulturalnych, lepiej zaopatrzonego rynku towarów i usług itd., itp. Miasto to był dostęp do lepszego standardu mieszkaniowego. I wreszcie miasto to praca, a przynajmniej

cień szansy na pracę, której tak często nie starczało na przeludnionej i małorolnej wsi.

Co można było przenieść ze wsi do miasta? Artefakty? Strój wiejski okazywał się zbędny. Przedmioty starzały się i odchodziły do lamusa. Często były zresztą ubożuchne i nie było ich wiele – widomy znak mizერიi kulturowej przednowoczesnej wsi. Piosenki, klechdy, bajania? Powoli zacierały się w pamięci, wypierane przez miejską kulturę masową i jej rozrywki. Zostawała pamięć, ale i ta z czasem coraz bardziej okazywała się niepamięcią, czymś schowanym głęboko w duszy, bo nikomu już – z coraz młodszych i młodszych – niepotrzebnym. A może zostawała дума z własnej przeszłości? Ale jaka дума i z czego, skoro tamto życie było nierzadko upokarzająco smutne i ubogie? Przecież wielu z tych, co ze wsi przybywali do miasta, nie miało niemal nic własnego. Może poza religijnością, która na płótnach malarzy ukazujących Wielkanoc na wsi zawsze jest taka sama: dworek, pan i pleban, chłopki klęczące na ziemi przy święceniu pokarmów. Tak, piękne wiejskie obyczaje, tyle że były obyczajami służącymi przede wszystkim panom, a ci klęczący ludzie o spracowanych rękach, o surowych twarzach, które szybko przegryzały starość, zmęczenie i ból, byli tylko postaciami z drugiego, trzeciego planu. Te masy nie miały w zasadzie nic swojego – nawet ich kultura była „kulturą podporządkowaną”, niepodmiotową, niesuwerenną. Nic więc dziwnego, że w kolejnych pokoleniach zrzucali z siebie resztki tej wiejskości, tego „wieśniactwa”, tej „wsiowości” – nawet nie dlatego, że im tak kazano, ale dlatego, że pamięć była brzemieniem, a może wręcz głęboko schowanym resentymentem i wstydem (to właśnie widać w „Niepamięci”!), świadomością podległości nawet jeśli już nie pańszczyźnianej, to zawsze instytucjonalnej, obyczajowej, kulturowej.

Ale tu warto wprowadzić kontrargument. Polska wieś ostatnich dekad zaborów i późniejsza miała przecież swoje reprezentacje partyjne, swój ruch ludowy, swoje elity polityczne i kulturowe. Miała samoorganizację i samopomoc, wcieloną choćby

w różne formy spółdzielczości. Była zatem także wieś zamożniejsza, świadoma swoich praw, harda. Niejednokrotnie antyklerykalna, choć religijna. Była wieś, która umiała korzystać z rewolucji przemysłowej dla powiększenia własnej zasobności, która z mas swojej ludności potrafiła uczynić siłę polityczną. Jednak i w jej obrębie zachodziło stopniowe obumieranie „tradycyjnej wiejskości”. Chłopki i chłopci w strojach ludowych, których widzimy jeszcze na zdjęciach z czasów II Rzeczypospolitej, nie chadzali tak przecież na co dzień, o czym wielokrotnie informowali mnie przeróżni rozmówcy. Zakładali je właśnie na specjalne okazje – tak tworzył się folklor jako specyficzna wizytówka własnego rodowodu. Niby wciąż „naturalna”, ale w jakiś sposób już odświętna, kultywowana w ramach rytuałów manifestowania własnej tożsamości/odrębności, świadomie przyjmowanej konwencji, z definicji niecodzienna.

Te procesy przebiegały coraz intensywniej i sięgały coraz głębiej, by w czasach PRL doprowadzić do niemal pełnego „umiastowienia” wsi, związanego m.in. z coraz częściej występującą dwuzawodowością, która utrzymuje się do dziś. To umiastowienie dokonywało się tym bardziej, że w ustroju centralnego sterowania wyobraźnią i aktywnością społeczną wszelka samorządność, wszelki oddolny ruch społeczny, były skrzętnie pilnowane. Szczególnie wyraziste były konsekwencje tego faktu w wymiarze politycznym: cały dawny ruch polityczny chłopstwa, bardzo różnorodny, został reglamentowany w ramach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Centralizowała się także kultura ludowa, przemieniając się w „Cepelię” i ekskluzywne kramy w Sukiennicach. W dodatku wieś w czasach PRL – obok niewątpliwego skoku cywilizacyjnego – doświadczyła dwóch specyficznych form „neopańszczyzny”. Ta bardziej znana to Państwowe Gospodarstwa Rolne, ta rzadziej wspominana to ogromne kontyngenty żywności, jakie polska wieś musiała składać na rzecz miasta. Polegały one na dostarczaniu państwu w ściśle wyznaczonych terminach zboża, ziemniaków, żywca (a do 1957 r. także mleka) po znacznie zaniżonych cenach. Warto

także przyjrzeć się historii powszechnych ubezpieczeń społecznych na polskiej wsi – znany nam stan rzeczy jest de facto wynikiem ustaleń, jakie wywalczyła dopiero na początku lat 1980. Solidarność Rolników Indywidualnych! Do 1972 r. bezpłatna opieka zdrowotna w ogóle nie dotyczyła rolników indywidualnych i ich rodzin. Pierwsze świadczenia dla rolników pojawiły się w PRL dopiero w 1963 r., a i to w zamian za nieodpłatnie przekazane państwu przez chłopów gospodarstwa rolne. Również dopiero w 1972 r. ostatecznie zniesiono kontyngenty! To pokazuje skalę upośledzenia wsi.

Gdy nadeszła III RP wyzwaniem dla polskiej wsi stały się nowe, bardzo silne czynniki modernizacyjne, związane z transformacją. Wieś po raz kolejny doświadczyła wówczas swej podrzędności: zwłaszcza rolnicy, których część na krótką chwilę zjednoczył Andrzej Lepper, oraz wieś popegeerowska, której zrzucano z pleców jarzmo neo-pańszczyzny, w zamian dając jej nieznośną lekkość masowego bezrobocia.

Dla wszystkich wyżej wymienionych przyczyn bardzo trudno dziś zrobić film o pańszczyźnie, który rzeczywiście byłby dokumentem wprost jej poświęconym i analizującym jej skutki w perspektywie długiego trwania. Temat wymaga z pewnością więcej niż jednego dokumentu, prędzej już wielopłaszczyznowego cyklu w rodzaju poświęconego polskiej transformacji „Systemu 09”. Gdybym jednak miał zaryzykować odpowiedź na pytanie, co jest współczesnym dziedzictwem pańszczyzny, a przynajmniej jego ważnym elementem składowym, odpowiedziałbym, że jest nim kultura podporządkowania, nieumiejętność budowania własnej podmiotowości. Kultura wsi, kultura mas po-chłopskich jest de facto kulturą wyrzeczenia się samej siebie i dostosowania do cudzej logiki i wzorców. Być może jest to istotna część fenomenu, który nazywamy dziś neokolonializmem; masy wciąż potrzebują pana, nawet jeśli coraz rzadziej potrzebny im pleban. Równocześnie trwa zaciekle walka o lepsze umiejscowienie w szybko kosztującej hierarchii ekonomiczno-kulturowej III RP – „kultura polskich menedżerów”, oparta na

bezinteresownym upokarzaniu stojących niżej także może być dalekim echem pańszczyzny, rodzimej tradycji przednowoczesnego wyzysku. Ale to spekulacje. „Niepamięć” to dopiero punkt wyjścia dla uświadamiania sobie tożsamości mniej sielankowej niż pogodne dni Jana Onufrego Zagłoby, we wsi Burzec bawiącego dzieci Skrzetuskich. Póki co to niepamięć jest prawdziwą kulturą polskiej wsi.

Autorstwo: Krzysztof Wołodźko

Źródło: NowyObywatel.pl